

Wyróżnienie w VII Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”

dla Jana Pacześniaka

z Gimnazjum nr 1 im. Hugona Dionizego Steinhausa we Wrocławiu

za pracę pt. „Aby znów zawiąła bryza...”

w kategorii szkół gimnazjalnych – proza

Aby znów zawiąła bryza...

Ciepłe lato roku 1914. Oczy tęsknie spoglądają za okna szkolnej klasy. Na policzku wyobrażenie morskiej bryzy. Tylko kilka chwil dzieli ich od spotkania z upragnionymi wakacjami. Uczniowie z rzeszowskiego gimnazjum. Bez trosk i zmartwień. Póki co bez „strachu przed sąsiadem i zdrady w powietrzu”.

Jednak plaża i morze nie są dla nich. Nie rumiane dziewczęta i słodki smak młodości. W latach tychże nie ma szczęścia. Brakuje Ojczyzny. Więc skąd ma się brać uśmiech? „Leży, a usta jego rany domykają się.” Ten, który przed chwilą w szeregu obok stał. „Nie widzi miasta. Nie widzi morza”. Józef, ledwie siedemnastoletni, ugina plecy pod ciężarem karabinu. Drżą mu dłonie, drży mu serce. Widzi śmierć. A chciał morze. Stał kolega. Gdzie jest teraz? Płucem weszła, tyłem wyszła. Kula, duszę kradnąc. Strach go ściska, lecz on stoi. Mimo bratniej śmierci.

„Honor legionisty to zwycięstwo w walce, zatem szli zwyciężać, zdobywając szańce.” II Brygada Legionów, zwana też „Żelazną”. Nieugięci jak stal, przeciw szarańczy wrogów. Każdy młody chciał tam walczyć, zaciągnął się i Józef Pacześniak. Pod wodzą gen. Józefa Hallera walczy z Rosjanami w Karpatach. Wielu z jego klasowych przyjaciół poległo wówczas pod Rokitną czy Rafajłową. „Zaprawdę nie umarli cali, szeptał ich przez chaszczki idzie”. Pamięci o nich strzegą pomniki i umysły ocalałych. Józef „przeżył nie po to, żeby żyć”. Po wojnie poczuje obowiązek pisania o tych, którzy już na zawsze zasnęli na polach podkarpackich łąk.

Lecz on nie patrzy daleko w przyszłość, nie wybiega myślami do przodu. Tu i teraz walczy, by jego państwo, jego duma trwała jak najdłużej. Własną piersią będzie chronił, każdy cios przyjmie z uśmiechem. Polsce nic więcej się nie stanie, to najlepszym jest lekarstwem. „Rów w którym płynie mętna rzeka nazywam Wisłą”. Dla niektórych nic wielkiego. Józefowi rzeka ta żyły przejmuje i przez środek ciała płynie, wylewając łzami chluby, na każde wspomnienie ziemi. Bez niej byłby nikim, a jest bohaterem. Ojczyzna także dłużna mu nie pozostaje.

To nie koniec wielkiej wojny. Nie ma kresu polskich zmagania. Już od wschodu atakuje bolszewików armia cała. Od północy i południa na Warszawę rusza konwój. Żołnierz wie - katastrofa. Przeciw nurtom jednak walczy. Walczy i młodzieńcy Józef. Bije się i ranny. Ledwie z życiem uszedł cało. Czuje, że do wielkich rzeczy się przystąpił, wraca więc na front. Tam uczynkiem mości sobie miejsce wśród Piłsudskich czy Kościuszków. Odznaczeni krzyżem męstwa. „Z prądem płyną śmiecie”, śmiecie nie dostają Virtuti Militari. A on dostał. Duch w nim wzbiera, widząc wielką, żywą Polskę. Tę, której poświęca całą swą młodość. Prawdę, której strzegł przed obcą nacją, co mu wyrwać serce chciała.

Wszystko się rozpogadza. Znow można oddychać powietrzem nieskażonym gazami, paliwem czołgowym czy świstem pocisków przy uszach. Można pojechać nad morze. Poczuci tę bryzę, której brak tak doskwierał przez wojnę. Nie ma zagrożenia. Można w końcu żyć. Bez strachu o matkę, bez obawy o braci. Wszystkie te troski tylko do snów mają dostęp. Koszmary o wojnie przesładują oficera Józefa. Młody ciałem. Wielkie jednak bruzdy toczą wewnątrz kapitana Pacześniaka. Zostaje w wojsku, czuje, że tak trzeba postąpić. Właśnie teraz jest najbardziej potrzebny, by udźwignąć z kolan Polskę. Wysyłany - Kołomyja, Kraków, Brześć. Służy swoją wiedzą, szkoli przyszłych wojów. Rodzą mu się dzieci, które po latach napiszą historię z własnej perspektywy. Taty; żołnierza, dziadka; patrioty, pradziadka; bohatera.

„I nie przebaczej, zaiste nie w twojej mocy przebaczać w imieniu tych, których zdradzono o świecie.” Huk wystrzału. Ona ranna w swe zachodnie ramię. Dziura krwawi, spuchła, nie chce się zbliznić. Miesiąc dzielnie stoi, przed gangreną się opiera, w październiku ostatecznie zgorzel wdziera się pod Kockiem. To jest Polska jesień roku 39. Wraz ze swym krajem ranny też jest Józef. Otoczony, rozbrojony. W mury oflagu wrzucony, na świat przez drut i kraty patrzy. „A mur jest wysoki i mocny”. Wynędzniały, głodny, chory. Cierpi dusza, cierpi ciało. „Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco” Cały Józefowy byt. „I da ci sążeń ziemi pod wierzbą – i spokój”. Co pół roku paczki od rodziny czeka. Gdyby przyszły, dostałby trzynaście. „Opuszczony nawet przez łzy, opuszczony przez gest wymowy pięknie załamanych rąk”. Widzi jak ten czas ucieka mu przez palce. „Ocalałeś nie po to, aby żyć, masz mało czasu, trzeba dać świadectwo”. Już nie ujrzy swych dzieci, żony, domu. Nie przekazuje w spadku wiedzy. Wszystko zatrze niepamięć, gdy on tu będzie gnął w niewolniczym Dobięgniewie. Bez nadziei trudno żyć, jeszcze gorzej walczyć. Józef już ją prawie traci. Zapomniany w samotności, bez światła Prawdy, bez swojego kraju. Obcym czuje się ze wszechmiar. Jest mu z sobą źle. Nie ma życia bez miłości. Jeśli to co kochał, umrze, czemu sam ma jeszcze trwać? Błaga o koniec cierpienia, nie widzi sensu. Nie ma końca, nie ma Polski. Bez wyzwolenia i bez Boga. Gdzie to wszystko się podziało? Zostało na wieszaku, kiedy w pasiak się ubierał, zapinając guzik. Bez pagonów i bez wnętrza. Bez orderów i bez czucia. Bez niczego, pusty. Póki jest. Nie ma szczęścia i nie będzie, zgarbiony, niedożywiony. Powoli umiera. Od środka, jak umarła Polska. „Wielki pająk rozsnuł na niej swą sieć i lepłą śliną zamknął rogiatki marzenia”. Rana na ramieniu nie chce się zagoić. Ciągle krwawi, serce majora.

Kiedy miał już zgasnąć, jak ostatni płomień świecy, wnet pojawił się on, wiatr. I rozniecił nowy ogień, zew wolności. Wielki duchem, dla pozorów Maczkiem zwany. To tam wyzwolony z rąk alianckich Józef kieruje swe kroki. Znow poczęty, dziś wykluty. Nowy wigor w nim zagościł. Wie, że tylko wiara trzyma go tej chwili. Wielu z nich nie doczekało. Czas dziś przejąć tamtych brzemień. Lecz, gdy już ten ciężar dźwignął, czy w poczet bohaterów wszedł? „Tylko guziki nieugięte przetrwały śmierć, świadkowie zbrodni”. Mimo chorób, zła i klęski on wytrwale wierzył w cuda. Polska jeszcze się odrodzi, będzie żywa, będzie mocna!

Już po wojnie, kryzys przeszedł, czas, by lizać rany. Żonę kochać, dzieci chować. Żyć jak nigdy dotąd. W spadku jednak coś zostawił. Za ten kraj, co najpiękniejszy obraz w sercu ciągle chował, przyszło walczyć, przyszło ginąć. Czas odpocząć. Świat już jest poukładany, a historia napisana. Zadanie wykonane, obowiązek wypełniony. Józef patrzy na swe dzieci, widzi, jak rosną. Wybiega ku przyszłości. Ujrzał wnuki i kolejne pokolenia jego rodu. Mieszkają w Polsce, gdzie wojna jest legendą. Szczęście i miłość przykryły dawne zbrodnie. Na policzku morska bryza. Bez trosk i zmartwień. Już bez „strachu przed sąsiadem i zdradą w powietrzu”.

Nie pozwoli Bóg zapomnieć o tym, co tu stoi. Nigdy go nie zmyje deszcz. Nigdy nie zasypie piach. Jego pomnik w naszych głowach już po wieczne czasy tkwi.

Zdjęcia i dokumenty dotyczące życia Józefa Pacześniaka



Order *Virtuti Militari* przyznany
Józefowi Pacześniakowi



„Najdroższej Mamusi kochający syn, Józek”
Informacja o wyruszeniu na front wojny z bolszewikami
(20.11.1919 r.)



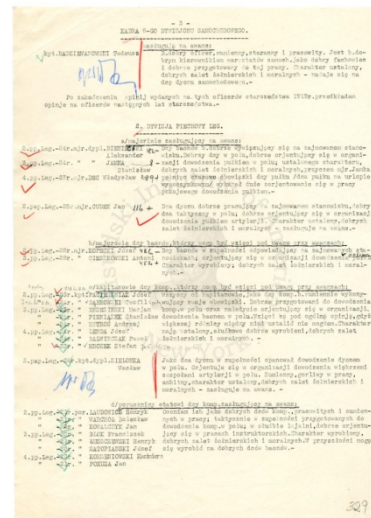
Józef Pacześniak, 1924 r.



Józef Pacześniak (pierwszy od prawej) wraz z żołnierzami 2 pp. Legionów



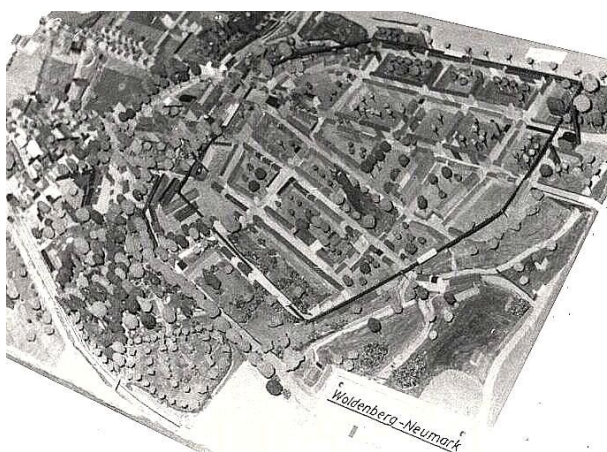
Józef Pacześniak wraz z braćmi (od lewej): Stanisław [lekarz] i Franciszek [senator], 1938 r.



Opinia Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku na temat m.in. Józefa Pacześniaka



Józef Pacześniak wraz z żoną Zofią,
1925 r.



Model miasta Woldenberg, gdzie
mieścił się obóz
Oflag IIC Woldenberg

Informacje oraz zdjęcia pochodzą ze zbiorów rodzinnych